

Bronisław Malinowski

Dzienniki 1914–1918

Prezentowany fragment pisał Malinowski na Wyspach Trobrianda między połową grudnia 1917 a połową stycznia 1918. Nastęrczał on dużych trudności w opracowaniu, gdyż zawiera bardzo wiele obcojęzycznych wtrąceń. Widać, że Malinowski jest już długo poza zasięgiem polszczyzny, że coraz częściej myśli po angielsku i pewnych wyrażen nie chce mu się już tłumaczyć na polski. Jest to dziennik intymny, nie przewidziany do publikacji, ani nawet do czytania przez kogokolwiek, więc autor nie stara się o piękno wypowiedzi i komunikatywność, stąd też wielka ilość spolszczanych słów angielskich, lapidarny styl, często zupełnie nieczytelny.

Oprócz stałego wątku i powodu, dla którego młody uczoney dokonuje zapisków, jakim jest praca nad sobą, można zauważyć także, co jest dla niego sprawą istotną, a co nie. Na pierwszy plan wysuwa się powód, dla którego się znalazł na Trobriandach, czyli badania terenowe, a raczej ich finalizowanie, codzienna zmudna, czasami nudna i odstręczająca praca polegająca na gromadzeniu materiałów etnograficznych. Ta rutyna i zniechęcenie odbija się na jego stosunku do krajowców (patrz przypis 24 dotyczący terminu „nigger”), ale także do białych mieszkańców wysp. To co daje mu, jak zwykle, chwile szczęścia i zapomnienia, to kontakt z przyrodą. Zachwyt nad jej pięknem często pojawia się w opisach zachodów słońca, morza i nieba etc. Opisy te świadczą o jego wrażliwości, a usiłowanie nadania im walorów literackich – o artystycznych ambicjach młodego uczonego.

Innym stałym motywem jest miłość do Elsie Masson, tęskno-

ta za nią, decyzja o małżeństwie i walka o zachowanie emocjonalnej wierności (czasami wszakże bezskuteczna, co jest z kolei powodem do wyrzutów sumienia i nakazów poprawy). Motyw wojny w Europie pojawia się niezmiernie rzadko, na przykład pod postacią problemu heroizmu, wobec którego musi się ustosunkować. Narzeczony Elsie zginął pod Gallipoli. Jego cień prześladowuje Malinowskiego, ale trwa on jednak w przekonaniu, że jeżeliby dostał powołanie, to poszedłby na wojnę bez ociągania, ale zdawał sobie jednocześnie sprawę, że ryzyko takiego obrotu spraw jest dość ograniczone.

Matka i Polska zjawiają się jak wyrzut sumienia: „Zapominam zupełnie o wili Bożego Narodzenia. (...) O Boże, Boże, jakież marne jest życie w ciągłym rozdźwięku etycznym. Ten brak myśli głębszych o Mamie, o Stasiu, o kraju i tem co oni wszyscy cierpią i co Polska cierpi – jest czemś wstrętne”. Jego plany życiowe ciągle są jednak związane z krajem: „będę niewątpliwie ‘wybitnym uczoneym polskim’. To [tutaj] będzie moim ostatnim etnograficznym wybrykiem. Potem oddam się konstruktywnej socjologii; metodologii ekonomii politycznej etc. i w Polsce mogę zaspokoić moje ambicje lepiej niż gdzieindziej”. Musiał w to jeszcze wtedy wierzyć naprawdę.

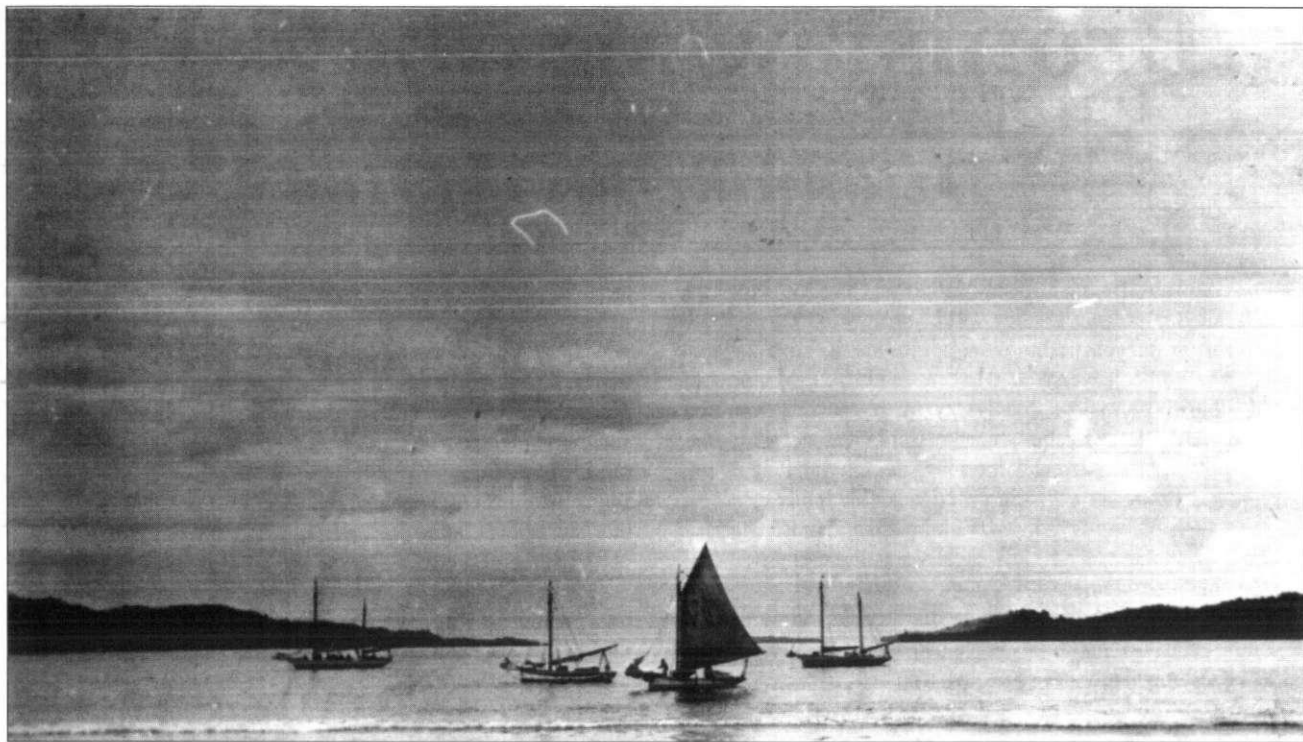
W opracowaniu korzystałam w dużej mierze z przypisów i słownika języka tubylców pomieszczonych w *A Diary in the Strict Sense of the Term*.

Grażyna Kubica-Heller

Środa 12 [12.17.]

Rano wstaję dość późno i zaczynam pisać dziennik, gdy Billi¹ woła mnie. Jedziemy. Tam czuję się mocno podmęczony przez cały czas. Kamera mi ciąży. Czuję wyrzuty sumienia, że nie opanowałem etnograficznej sytuacji. Obecność Billa mi trochę przeszkadza. After all [ostatecznie], on nie ma tej intensywności interesu [zainteresowania], a raczej dla niego to wszystko jest trochę głupie. Tu znowuż moja zdolność poddawania się cudownym stanom psychicznym (czasem urojonym) płata mi figla. Współdziałanie E.R.M.² w moich badaniach nie działa na odległość. Raczej mam uczucie, że błążnię się przed nią, że muszę jej wyraźnie napisać, że jestem disaponinted with myself [niezadowolony z siebie]. Formuję list do niej popołudniu, odpoczywając w samotnej jeździe dinghą.³ W Oburaku: idziemy do domku kapitana (Towakajse). Tam siadamy na Bwajmie.⁴ Potem pieczenie żywcem świni. Pomieszane uczucia okrucieństwa i oburzenia. Płatanie świni i anatomiczne wyrażenia. Potem fotografujemy grupę z nose-stickami [patykami w nosie]; baku⁵ z puatai⁶ i świniami. Ja robię snapshot [zdjęcie migawkowe] z grupą płacaczy świni. Potem siedzimy i smakujemy. Obcho-dzę wioskę szukając miejsca pod namiot. Jemy banana i pijemy coconut [orzech kokosowy]. Potem Sagali [ceremonialny podział żywności] obukubaku [część baku]. Vanoi kirivina.

Spotykam znajomych: drjań⁷ z Kudokabilia, który przyniósł mi jaja w nocnej koszuli damskiej. Nie ma nikogo z Omara-kany ani z Kasana. Sagali: wszystkie wioski wymiecione. Uczucie społecznego mixusu w tym akcie: cała wyspa jako jedna całość: Kaileula i inne wyspy nie wymienione, natomiast Kitava i Vakuta wymienione. – Potem deszcz nadciąga. Siedzimy w Bwajmie Kapitana. Potem fotografuję widok wioski z zewnątrz 2 canoes [czółna]. Billi odjeżdża. Siedzę, rysuję kany. Wracam z Toguguą jego łódką. Siadam na dinghę i raduję się samotnością. Uczucie speszenia etnograficznego (predominujące) powraca. Odnoszę je do E.R.M. Wiosłując myślę o E.R.M. i jej zachwycie nad łódkami na Yarze [Yarra – rzeka w Melbourne]. – Wracam, jem kolację z Mickiem, który powtarza, że takiego Sagali Kiriwina nie widział, a potem usprawiedliwia, że nie dał mi tytoniu. Siedzę na arm-chair [fotelu] na werandzie i drzemię. – Idę spać o 8=ej. Śpię nieźle; mam sny, które mnie przenoszą daleko od Trobriands i od etnografii – ale dokąd? – Aha. Przed 2 dniami zacząłem czytać Tess of the d’U[rbervilles]. Zbliża mnie to do E.R.M. „Maiden no more” [już nie dziewica]. Refleksja nad tem, jak dalece ja jestem zobowiązany w stosunku do niej. Myślę o niej jako o mojej przyszłej żonie z poczuciem pewności i ufności, ale bez dreszczu. Myślę często o N.S.⁸ Pokazałem jej fotografie Billowi. Smutek. Kocham ją jak dziecko, ale nie



ludzę się i nie wątpię, że ona nie mogłaby być szczęśliwa z mną i vice versa. Melodja z Samsona i Dalili przypomina mi ją. Przychodzi mi na myśl: „Nie Uchadi!” i jestem w muzycznym transie. Tęsknię często za kulturą, Paul & Hede⁹ i ich home [dom] (prawie ze łzami tęsknoty); E.R.M. i M.H.W. jako atmosfera. – Czy powrócą jeszcze kiedy te dni szczęśliwe w E. Malvern? – Melodje Bethovena – jestem niezmiernie przywiązany do P. i H.

Czwartek 13.[12.17.]

Wstaję koło 7=ej. Herbata ranna; gadam z Mickiem.¹⁰ Idę pod kokos pisać dziennik za parę dni ostatnich. Zapowiadam Mickowi, że koło 11 chcę wyjechać. Po napisaniu dziennika koło 11=tej wracam. Gadam z Mickiem: Brudo¹¹ wrócił. Br. Nie dostał vaigua. Br. świnia. Dawniej było tu wielu traders [kupców]. Zbierali się wieczorami „playing & whoring” [na zabawę i rozpustę]. Mówi mi o swoim wyczerpaniu; pokazuje ciało wychudłe i oklapłe. Nie może nawet iść do shit ho-usu [wychodka]. Dyskurs o konieczności wielkich shithouse-ów. Ofiarowuje mi dinghe. Zbieram rzeczy, załatwiam business z Marjaną. Czuję się byczo fizycznie. Native canoe [tubylicze czółno] napęlnia się wodą. Przepakowujemy na dinghę. Przyjazd. Obieram miejsce na tent [namiot]. Gomeran, policeman [policjant] i paru boyów [służących] pomagają mi. Trochę czuwać nad tentem, trochę oglądam wioskę. Mam satysfakcję w patrzeniu na budowę tentu. Przyjemność piknikowania. Ilumedoi siedzi ze swymi braćmi i introduce’uje [przedstawia] mnie. Daję 3 sztyki tobaku. Jem banany. Potem spisuję plan wioski. Brat Ilumedoi b. pomocny przytem. Wracam. Oglądam tent i superintenduję [nadzoruję] rozpakowanie rzeczy. Potem spacer. Myślę o E.R.M., dochodzę do wody. Robię gimnastykę szwedzką. Czuję się dobrze i jakkolwiek atmosfera łaźni tureckiej, nie jestem oprymowany [znużony] ani zdeprymowany. Pierwszy spacer kiriwiński. Chwi-

ła poczucia, że Kiriwina [?]. Obecność duchowa E.R.M. Myślę o napisaniu definitywnem do N.S. Wracam i nogi mi ciąży. Piję kolację. Potem idę na round [spacer okrężny] wieczorną. Tuż koło mnie – jakie 6 metrów – iwalamsi [krzyczą]. Słyszę głównie Latuyu, gadugedo bigadajgu. Melodyjny, monotony chant [śpiew] – musi ich narkotyzować. Potem idę do Towakaise. Tam długie gwałcenie zanim oni decydują się gadać. Mówię o Poulo [połów]; potem 2 facetów Kuku-onebusi. Czuję się wściekle śpiący. Wracam, piję kawę. Kładę się spać, ale wizje grzebieni szyldkretowych spędzają mi sen. W nocy deszcz. Bulukwy¹² spacerują naokoło mojego tentu.

Piątek 14.[12.17]

Deszcz. Wstaję koło 6=30. Idę naokoło wioski, patrzę na grupy. Wracam, piję śniadanie. Gadam na werandzie z policemanem i kilku drjaniami. Potem wracam do tentu, parę definitywnych zadań: przerysować plan wioski. Spisać dziennik etnograficzny. Robię trochę tego, ale, chociaż czuję się fizycznie dobrze, opory: nie interesuje mnie praca. Przytem deszcz gwałtowny; woda splywa przez namiot, robimy rynsztoki; namiot przepuszcza wodę. To wszystko mnie peszy; także Pilapala [grzmot] wali i to daje mi na nerwy. Koło 12 przychodzą drjanie z Vilajlimy i Osapoli. Gadam o krabach etc. Cięży mi ten interview [wywiad] i nie idzie b. pomyślnie. Koło 2=ej ordynuję lunch: jaja, kakao. – Myślę o Paulu. – E.R.M. wciąż mi się przypomina. Myślę z pangiem [ostrym bólem] o cywilizacyi; wiosłuję Yarra; czytając gazetę szczę-góły o Melbourne. Rano srając, czytam głupstwa w gazecie z Melbourne. Domek w Malvern jak raj ziemski. – Przez ten czas, kiedy byłem z nimi, byłem niewątpliwie szczęśliwy (wykluczając nastroje a la Dostojewski i chorobę). Zwłaszcza pod koniec, kiedy tak bardzo pragnąłem zostać w Melbourne do kwietnia. – Wojna pewnie się skończy i idylla w Melbour-

ne weźmie w łeb: [?] żalu za tem i wyrzutów sumienia. – Po południu wypoczywam; idę naokoło wioski – przygotowania do mony [puding z taro]. Koło 4=30 idę, patrzę na gotowanie tara. Kładziemy kluski; excitement [podniecenie]; buoysila Urgowa. Idę od jednego gar[n]ka do drugiego. Excitement i buoysila Urgowa pociągają mnie. Stanie na nogach mężczyźnie. „Upadam ze zmęczenia”. Sagali w Kajzabu. Siedzę na bwajmie młodej kobiety z Sinakety. – Wracam do Yasitine. Mrok. Szarzyzna. Ciemnoniebieski wilgotny dym kłębi się wśród palm, domki – niektóre szare, ciemnobrązowe, ochrowe pokrywają się ciepłymi tonami. Wioska spowita w ciemności zacieśnia się i skupia, wyłania się [z] otaczającej pustki. Idę do tentu; leżę przez chwilę. Wiosłuję dinghą, nie bez funku [strachu], że nie znajduję wioski, że mielizna mnie odetnie, że „coś” wylizie z ciemności. Myślę o E.R.M., że ona by lubiła mnie widzieć. Gdy patrzę na kobiety, myślę o piersiach i o budowie ciała in terms of [kategoriami] E.R.M. – Wracam, jem b. frugalną [oszczędną] kolację, leżę na łóżku, gadam z drjaniami, policemanem z Vakuty i drjaniem w żółtej lawalawa [przepasce biodrowej] o różnych rzeczach (Poulo, To-va'u¹³). Także o Doketa v. Gabena. On znał Giblena, Subeta, Arse'a. – Śpię nieźle, choć obawiam się, że będę się czuł podle (popołudniu reakcja [?]). Biorę cathar[ic] comp[ound] [przeczyszczającą miskturę].

Sobota 15.[12.17]

Rano koło 6-tej gwałtowne valamsi [krzyki] na dwa głosy (Ginger mówi, że w Saribie nie ryczą tak ciągle). Wstaję o 6=30, łódki odjeżdżają. Idę srać między mangrowy: jedyne okazje, w których jestem w kontakcie z przyrodą! Potem przez wioskę, znowuż sram: wielkie drzewa, liście twarde, politurowe, głębokie cienie na ziemi pokrytej gnijącymi liśćmi. Czuję się fizycznie byczo i to trwa przez cały dzień. Po śniadaniu (herbata i biscuits [herbatniki]) v[illage] census [spis ludności wioski] od 9 – 11. Potem wracam i przerysowuję wioskę. Census: siedzę na krzesle, które gwadi [dzieci] przynosi naokoło wioski. Guadi także dają mi nazwiska mieszkalców. Niektórych wymieniamy po nazwisku pomimo żaloby, jeżeli Kala koulo kwaiwa'u,¹⁴ nie mówią nazwisk. O 12 idę na dinghę. Pod namiotem chłodno, w słońcu gorąco. Wiosłuję koło mangrowów. Poczucie siły i zdrowia. O 12 ~ Galuluwa i chleb od Micka. Uczę Gingera (klnę na czym świat stoi) jak smażyć. Jem jajecznicę na smalcu. Wypoczywam (nie czytam powieści). O 3=30 zaczynam robić genealogję cenzusową. Przychodzi Toulu[wa]¹⁵ i naprzód N.G.¹⁶, daję mu tytoń. Pytam o przyjaciół. Śmierć Gilayviaka. Przychodzą inni: Kalumwaywo¹⁷, Muaiduili, Orjcapa. Ten ostatni ma może najbardziej „ludzkie” maniery. W każdym razie ma niezmiernie miły wyraz, piękne usta i urocze oczy i dużo skromności w wyrazie. Jest on the first gentleman of Kiriwina. [pierwszym dżentelmenem Kiriwiny] – Toulu[wa] przychodzi. Witamy się jak przyjaciele. On mówi o mnie i renomuje mnie. Pomimo wszystko jest pewne residuum sympaty. Stoi nade mną z pół ironicznym i pobłażliwym uśmiechem pół deprecatori opowiada o moich exploits [wyczynach]. – Żart o naszej kuli.¹⁸ – Potem w namiocie Dipapa, Kenoria.¹⁹ – Idę sam ku Waweli. Duszo, ale jestem energiczny. Puszczą mnie fascynuje. Siedzę, Gijowile; Kenoria ładna, świetnie zbudowana. Pasja, aby ją „poklepać po brzuchu”. Opanowuję to. – Wieczorem znów wiosłuję. Idę spać wcześniej.

Niedziela 16.[12.17]

Rano śpię długo. Taparoro (b. krótki). Koło mojego namiotu Tomwaya Lakwabulo²⁰ i paru innych drjani. Niezła informacja o Poulo. Przed lunchem wiosłuję trochę. Po lunchu o 2=ej cenzus wioski. Około 3=ciej b. zmęczony (nerwowo) – ledwo się ruszam, jadę do Kiribwy (tomakapa [obcy] i yamatamlobwala). Mick b. podle, użala się; b. pesymistyczny. Opuszczony domek; samotny stateczek – smutna książka od E.R.M. Czytam kawałki Stevensona²¹. Wracając wiosłuję. Gadam z facetem of Poulo, planie mona tutaj naokoło. [??] Wiosłuję energicznie. Czuję się nieźle. (Jem cudowną pole-dwicę wieprzową w Kiribwa). Około 8=ej piję lemoniadę; idę do Kwayutili. Bwogau rano. Siedzę, faceci mówią mi o Katoulu, Silami etc. Village policeman [wioskowy policjant] b. dobry informant. – Idę do namiotu o 16=tej, myję głowę. Śpię nieźle.

17/12/17

Wstaję o 6=30. Round naokoło [?] Siedzę i słucham walam i rozmawiam ze starym facetem w Walawi. Potem via Okinai, Olouam (staram się kupić 2 lagimy²²) do namiotu. Przynoszą Vayoulo. Taszcza[?] Tomwaya Lakwabulo. – T.L. daje mi vocabularę [słownik] języka Tuma.²³ B. ochryply. Potem Baloma [duchy zmarłych]. Potem Namwana Guyau wraca. Jadę dinghą jak zwykle. Po lunchu taszcze żółte calico [perkal] i gadam o Balomach. Robię małe Sagali, Navavile.²⁴ Czuję się fed up [znudzony] niggrami [czarnuchami]²⁵ i pracą. Idę sam przez raibuag.²⁶ Woda. Czuję się silny i energiczny. I waded through [szedłem w bród], ale błoto mnie zatrzymuje w drodze. Podczas spaceru fizyczny wysiłek mnie absorbuje i nie myślę dużo ani nie tęsknię. Tropiki zupełnie straciły dla mnie charakter nadzwyczajnego istnienia: czuję się 1=st cl[ass] [pierwsza klasa] i nie mogę wierzyć, że bym się gdziekolwiek mógł czuć lepiej. – Dinghy; czuję się tak energiczny, że po powrocie do brzegu znowu wracam i wiosłuję. Potem bananowy kompot (świeży wynalazek). Idę do Navavile. Jestem śpiący i zmęczony. – W nocy burza, ale zasypiam znowu prędko. – Reumatyzm w kolanie znikł prawie bez śladu. – Czasem czuję, że mam prawą nogę.

18/12/18.

Wstaję o 7=ej. Chłodny powiew – kładę extra gacie i koszulę (t = 24,5°). Chalcedonowo niebieskie niebo z płatkami róży herbacianej. To samo na morzu z zielonymi refleksami. – Rano przeglądam parę stron tego dziennika i myślę o E.R.M., P.&H. i Mim.²⁷ Postanawiam: wprowadzić ład do moich notatek i polepszyć system dotychczasowy. – Aha: wczoraj podczas spaceru myślę o „przedmowie” do mojej książki: Jan Kubary²⁸ jako konkretny metodysta. Mikluho-Maklay²⁹ jako nowy facet. Porównanie Maretta:³⁰ early ethnographers as prospectors [wczesni etnografowie jako poszukiwacze]. Myślę o moim obecnym stosunku do pracy etnograficznej i do natiwów [krajowców]. Moja uczuciowa niechęć do nich. Tęsknota za cywilizacją. – Po śniadaniu przeglądam dotychczasowe notatki, adnotuję i porządkuję. Nie idzie mi to zbyt dobrze: tępota i lekkie otumanienie głowy. Chwilami [?] down. Ideał P.J. Black (Greenwood go małpuje?) ze swoją kamienną powolnością i flegmą. O 12=tej – właśnie kiedy słońce wschodzi, jadę łódką. Ból głowy, tępota, brak energii – mija pod wpływem exercise [ćwiczeń].

Mam myśli ogólne (spisane na verso [odwrocie]) o socjologii, Riversie³¹ i.t.p. Po lunchu (smażenie ryby – moje wynalazki kulinarne) spisuję myśli ogólne, koło 3=ciej idę do Tubwabi i robię cenzus genealogiczny (nie zabawne!) – Potem z policjantem do Lubwoile (sapi [plewienie]) – jestem zmęczony, ale idę szybko i czuję się lepiej. Potem łódką. Na środku, stopuję, słucham, szmery na dnie łódki – funk [strach]. Potem ciemność; myślę o N.S. i o liście, który muszę do niej napisać. Ciemne chmury z brudno brązowymi refleksami, deszcz płatami na morze, na Zachodzie pilapała [grzmot] wali i kavikavila [błyskawica?] mruga. Smutek. Myślę o E.R.M. – gdyby ona tu była? Czy byłbym wolny od tęsknot i melancholii? Zmęczenie. Kładę się. Przychodzą facety. Kadilakula i Nayowa i inni. Gadam o Poulo, Wasi,³² Gimwali [barter] etc. Idę spać dość późno; piszę list do Billi; czytam parę listów Stevensona.

19/12/17.

Wstaję o 7=ej. Wczoraj pod moskitierą brzydkie myśli: Mrs. Hary Pitt; Mrs. Cummings, nawet Mrs. Wilson. [?] w myśli te baby, które bym mógł być uwieść. Myślę, że gdyby nawet E.R.M. tu była, to by mnie to nie zadowolniło. Myślę brzydko o C[?] Roberts. Doktryna tego drjania [?], że wyświadcza się dobrodziejstwo kobiecie rozprawiczając ją. (Solomon Hirschband). Myślę nawet o uwiedzeniu Mimy. Otrząsam się z tego i decyduję przedewszystkiem unikać biblij. Dziś wstaję o 7=ej – gnuśność; leżę pod moskitierą i chciałbym wziąć książkę i czytać, zamiast pracować. Wstaję, idę na round wioski. Śniadanie. Gimwali. – Postanawiam: absolutnie unikać wszelkich lubieżnych myśli i osiągnąć czystość duchową. – W pracy: zbyć się cenzusu; jeśli można dzisiaj. – Popołudniu, koło 4=tej idę do Kaytabu, gdzie robię cenzus ze staruszką z bródką. Monotonna, głupia robota, ale konieczna. Jestem wściekle zmęczony pod koniec i często odpoczywam. Potem dinghą na lunch – crab z ogórkiem. Obecne jadło: rano cacao; względnie dość urozmaicony i prawie zawsze fresh food [świeże jedzenie]. Wieczór b. lekkie: kompot z bananów, Momjajpu [papaja]; raz jadłem dość dużo ryby etc. i nie czułem się źle. Tendencja do konstypacji [zaparcia] (jod czy arsenik?). Popołudniu (jedzenie craba zajmuje mi 2 godziny!) o 3=ej cenzus w Obukubaku. Koło 5=tej ja, młody facet z Kaytabu (Mwanusa) i Moruvato,³³ idziemy do Waweli. Nie czuję się zbyt bu[ol]yant [pogodny]; boję się, że mnie spacer zmęczy. Ale nie, przyszedłszy nad morze, okrzyk radości: przezroczysta woda z ciemno stalowym połyskiem w dali i pasmo czarnych i białych [?] breakers [fal przybrzeżnych] – gaping black when they vault and then white with foam – [rozwierające się czarno, gdy się wysklepiają, a potem białe od piany] to daje jakiś ton radosnej odświeżności, którego tu na lagunie nie ma. Gaj kokosowy wśród łagodnej zao krąglonej zieleni zatoki, która się piętrzy amfiteatralnie nad piaskiem brzegu. Dalekie stretches [odcinki] brzegu ku Vakucie. Pandanusy i szeroko liściaste drzewa na brzegu. Jedziemy łódką. Myślę o E.R.M. i odczuwam mistyczny związek między nią i tym widokiem, zwłaszcza czarno-białą linię łamiących się fal.) Raduję się na myśl, że tutaj będę mieszkał. Szeroka ulica w Waweli. Konfrontacja z Kovala Koja. Idę poprzez, wybieram site [miejsce] pod mój namiot – zaraz za wioską pod palmami. Trzeba będzie babajwa kawałek odyli [buszu]. Dwa lub trzy opuszczone obukubaki. Smutny widok

tej podupadłej wioski. – Chałupka Kitawczyków. Naguajluwa, mieszkająca w chatce samotnej. W nocy, trochę zmęczony, ale nie wyczerpany, śpiewam Wagnera: „Całujże mnie w dupę” ażeby odpędzić Mulukwausi [latające wiedźmy]. Staram się [?] moich towarzyszków, ale oni widocznie zdenerwowani i droga też podła. Tomakapu nie czeka na nas, lecz [?] wprost do wioski. Trick z odpędzeniem fireflies [światliki] (Fireflies wspaniałe w Rajbwagu). O mało co nie wysypuję się do wody, kiedy black [czarny] mnie transportuje. Burza nadciąga. Szumi deszcz i wiatr. Wspaniały płat, like a curtain [jak zasłona], zawieszony nad morzem, zbliża się. (Wczoraj wiosłując myślę o E.R.M. i naszych planach socjologicznych; o tem, że jakbym nie miał prawa jej zatrzymać i że nasze role są przewrócone: ja – robię poświęcenie kobiety, ona – mężczyzny, wystawiając się na niebezpieczeństwo). – Miałem wczoraj, wracając z Wawelu, jakieś pomysły etnologiczne, i nie mogę sobie przypomnieć! *) Odnosiły się one do ogólnego sosu teoretycznej[go], w którym pływają moje konkretne obserwacje. – Koło 9=tej idę pod moskitierę i gadam trochę z Niyową.³⁴ Zasypiam z pewną trudnością.

Czwartek 20/12.[17]

Wstaję o 6=tej (budzę się o 5=30). Nie czuję się b. intensywnie. Robię round wioski: Tomakapu objaśnia mi co do świętego gaju koło jego domu. Deszcz całą noc, błoto. Wszyscy w wiosce. Policeman przychodzi do mnie koło 9=tej, biorę się do roboty z nim. Około 10=30 nie decyduję się iść na poulo. – Ja zbieram się z nimi. Megwa [magia] w domku Yosala Gawa. Czuję znowuż rozkosz bycia z prawdziwymi Naturmenschen [ludźmi natury]. Jazda na morze. Mnóstwo obserwacji i informacji. Ogólny Stimmung [nastrój]. Styl, w którym obserwuję tabu. Technologia polowania, której tygodnie badań by nie wyczerpały. Radość z otwartych horyzontów. Robię cruise around this part of the lagoon [wycieczkę dookoła tej części laguny]. Aż do Kiribi, potem ku Buomapou. Bajeczne wrażenie ryb unoszących się w powietrzu i wskakujących w sieci. Wiosłuję z nimi; zdejmuję koszulę i mam rodzaj kąpieli słonecznej. Puntuję [płynę na pych]; pociąga mnie woda, chciałbym się kąpać. Ale jakoś tego nie robię – dlaczego? Ten sam brak energii i inicjatywy, który mi tyle złego zrobił. Potem to zaczyna mnie nużyć; głód. Urok otwartych przestrzeni ustępuje przed pustką absolutną. Wracamy koło Kaytavi i Kwabulo; [?] Katakajluve u ujścia Wai. – Łódka od Billi z butami i Billicannami [mężczyźni z puszki]. Wracam, jem lunch (o 3=ciej czy 4=tej). Potem około 5=tej idę do Tudagi, gdzie robię cenzus. Wracam, zachód płonie cegląstym kolorem. Nativy [krajowcy] spostrzegają rybę Tumadawa i 12 czy 13 łódek jedzie za nią w pościgu. Ja staram się dogonić ich, ale czuję się trochę zmęczony i składam wiosła, myślę o N.S., o południowej Australii. S[outh] A[ustralia] jest dla mnie jedną z najbardziej uroczych części świata. Intensywne uczucia, które miałem teraz wracając tam. N.S. i moja z nią miłość jest duszą tego raj. Teraz kiedy N.S. stracona, raj stracony. Nie chcę nigdy tam wrócić. Myślę o tem i układam list do niej. Nie chcę stracić jej przyjaźni. – Niewątpliwie miłość do niej była jedną z najczystszych, najbardziej romantycznych rzeczy w moim życiu.

*) Naturmythus, Naturkontakt d. Naturvölker [mit natury, kontakt z naturą u ludów pierwotnych]



Przyjaźń dla niej? Gdyby była zdrowa i silna? Nie – jej sposób brania życia byłby dla mnie niemożliwy. Całkiem niemożliwy. Gadalibyśmy do siebie jak z jednego pokoju do drugiego. Niemniej żal. Gdybym mógł odwołać to wszystko i nigdy nie być w posiadaniu jej duszy? Ta fatalna żądza dostania się aż na dno, bezwzględne opanowanie duchowego. Niewątpliwie zawiniłem w stosunku do niej i bez serca poświęciłem ją dla bardziej pewnego stosunku. – Wracam, czuję się dość kiepsko. Piję herbatę tylko. Gadam trochę, ale bez definitywnego celu. Lewatywa i sranie na plaży. Śpię niezle.

Piątek 21/12.[17]

Budzę się późno o 7=ej. Sny, w których S[tanisław] I[gnacy] W[itkiewicz] i stary W[itkiewicz] zmieszani. Także judge [sędzia] Herbert i inni. – Deszcz, wściekła sraczka koło grobów. Postanawiam już więcej nie brać cathartic compound! – Lenistwo: chciałbym przerwać monotony bieg życia, „take a day off” [wziąć dzień wolny] – to jest jedna z najfatalniejszych tendencji! Całkiem przeciwnie: wykończę rutynowe rzeczy: dziennik etnograficzny; przejrzę notatki cenzusowe i wrażenia wczorajsze.

Dziś rano czułem się trochę podławo, ręce mi drętwieją (zmęczenie serca); głowa omglona; osłabienie i „dno w strumieniu żywotności”. – Myślę o E.R.M. i o liście do niej. – Po śniadaniu Tomwaja Lakwabulo i jego historyjki z tamtego świata. Język Balomów. Kiedy go pytam, krótka pauza przed odpowiedzią, a shifty look in his eyes [nie patrzy prosto w oczy]. Przypomina mi trochę Sir Olivera Lodge.³⁵ – Potem spisuję moje wrażenia z wczorajszej ekspedycji. Potem idę do Walasi i robię cenzus. Sram znowuż. Jestem b. zmęczony i po lunchu (ryby i taro) kładę się spać. Budzę się około 4=tej b. zmęczony. Myślę o urywku z listów Stevensona, gdzie on

mówi o heroicznej walce z chorobą i wyczerpaniem. – Potem łódką do Kuabulo. Pytam trochę [o] nazwiska drzew i laguny i postanawiam zabrać się do systematycznego opracowania języka i ułożenia vocabulary. Waya Kuabulo – cienista wąska rzeczka między grupami mangrowów. – W Kuabulo – popołudniowy, cienisty nastrój – chłodny urok na czarnej ziemi i złoto-zielone połyski [?] Oglądam kwile Inuvailauego.³⁶ Kupuję banany, momjajpy, jeden kamień. Wracamy. Intensywny blask na zachodzie – złoto-brązowy, otoczony mon[o]tonnym, płynnym azurem na niebie i morzu. Planuję rysunek chmur dla E.R.M. i różne inne rysunki dla niej – oprócz sylwetek gór naszkicowanych na Itace. Jadę znowuż sam – pustka księżycowej nocy na lagunie. Wiosłuję intensywnie i myślę o? Wracam b. zmęczony. Piję herbatę i idę do łóżka na czczo po rozmowie z Morowatym Karaiwapą, o rybołóstwie i nazwach drzew etc.

Cały ten dzień tęsknota za cywilizacją. Myślę o przyjaciółkach z Melbourne. Wieczorem na dyndze myśli przyjemne i ambitne: będę niewątpliwie „wybitnym uczoneym polskim”. To [tutaj] będzie moim ostatnim etnograficznym wybrykiem. Potem oddam się konstruktywnej socjologii; metodologii ekonomii politycznej etc. i w Polsce mogę zaspokoić moje ambicje lepiej niż gdzieindziej. – Silny rozdźwięk między snami o życiu cywilizowanym z jednej a dzikusami z drugiej strony.

Postanawiam: wyeliminować czynniki (składniki) lenistwa i rozlazłości z mojego życia obecnego. Nie czytaj powieści, o ile to nie jest konieczne. Staraj się nie zapominać myśli twórczych.

Sobota 22/12.[17]

Budzę się b. późno (śpię marnie, 3 gr. kalomelu³⁷ wieczno-

rem). Pod moskitierą myślę o stosunku historycznego point of view [punktu widzenia] (uwypu[k]lenie przyczynowości jako związku rzeczy nadzwyczajnych, osobliwych) do socjologicznego (związek biegu normalnego, prawo socjologiczne w znaczeniu praw fizyki i chemii. „Historycy” a la Rivers = badanie geologii i „historii” geologicznej, ignorując prawa fizyki i chemii). Fizyka i chemia historii i etnografii = psychologia społeczna. Mechanizm i chemizm socjologiczny = dusza indywidualna w stosunku do zbiorowych wytworów.

Rano idę spacerem ku Sopi [wodzie] i myślę o języku jako utworze zbiorowej psychologii. Jako „system of social ideas” [systemie społecznych wyobrażeń]. Język jest wytworem obiektywnym i jako taki odpowiada on instytucji w równaniu {wyobrażenie społeczne = instytucja + myśli indywidualne}. Z drugiej strony język jest urządzeniem, naczyniem myśli indywidualnych i jako taki jest pierwszym z brzegu, gdy badam drugi składnik równania. Potem opracowuję (głównie Morovaty, Yosala Gawa, Karawabu i Toyodaya). Wyrażenia rybołówstwa i I overhaul [sprawdzam] szkic wyprawy, który napisałem spontanicznie. Rezultaty zadawalniające. Po lunchu śpię. Także przed lunchem. W ogóle czuję się niezbyt tego, ale lepiej niż w Piątek. W Piątek miałem Stevensonowskie refleksje. W Sobotę (po wzięciu 10 gr. chininy, 3 gr. kalomelu i Epsom Salts rano) czuję się nieźle, ale trochę wyczerpany. Około 4-tej decyduję się pojechać do Kiribwa; angażuję Morowatego i Weironę; krótki cenzus w Oloulam, o 5-tej jedziemy, ja wiosłuję a good deal [sporo]. Mick znacznie lepiej; mówimy o jego zdrowiu, jemy przypaloną zupę z kwabu. Słońce zachodzi w różnokolorowych szkarłatach i ochrach. Wracamy przy księżycu. Dyskusja geografii laguny z Morowatym. Wiosłuję dużo i energicznie. Objadam

się bananami i ryżem. Jestem dość ocieżały. Idę pod moskitierę. Lubieżne myśli – decyduję się opanować je. Ale [?] zbyt daleko. Biblia. Śpię b. kiepsko. Zmęczenie serca i drętwieją ręce.

Niedziela 23/12.[17]

Ten dzień odkładam na pisanie listów Bożego Narodzenia. Rano sraczką. Potem wracam. Wprost do tentu. Czytam trochę Stevensona. W łóżku, pod moskitierą piszę najłatwiejsze i najbliższe listy Miss D[?], Bruno etc. Koło 12-tej obserwuję robienie Saipwany w wiosce. Potem wracam, piszę znów listy. B. zmęczony kładę się i drzemię. Budzę się zmęczony ale silniejszy. Drab z ogórkami. Potem chwilę odpoczywam. Niggersy hałasują – wszyscy nic nie robią z powodu Niedzieli. Piszę do P.&H., zaczynam do E.R.M. Myślę o liście do N.S. – Koło 6-tej na lagunę. Bajecznie przejrzysty wieczór. Dzieci jadą i śpiewają na łódce. Jestem pełen tęsknot i myślę o Melbourne (?). Jakaś niepewność co do E.R.M. Gdy uprzytamniam sobie co jej grozi – zimny pot mnie oblewa. Myślę jak ona cierpiała, wyczekując wiadomości o C.E.M.³⁸ – Chwilami tracę ją z oczu. Zmysłowo nie zdołała mnie ujarzmić. – Jadę łódką aż pod Kajtuvi, wracam przy księżycu. Gubię się w pustce, reverie [zaduma]; chmury, woda. W ogóle wstręt do niggersów, do monotonii – poczucie więzienia. Jutrzejczy spacer do Billi i pobyt w Gusawecie niezbyt jako przyjemność. Wieczorem Kajaku; terminy lingwistyczne – naokoło śpiewy (sprośna piosenka z Okajkody). O 10-tej zasypiam szybko.

Poniedziałek 24.[12.17.]

Wstaję o 7-ej. Idę wokół wioski. Kumajdona tomuata bilousi wapoulo [wszyscy poszli łowić ryby]. Trochę mnie to irytuje. Kilesi Imkuba ivita vatusi Saipwana. Postanawiam



zdjąć fotografie. Grzebię się z kamerą. Około 10-tej psuję ją, psuję jedną rolkę. Wściekłość i morderstwo [wstyd]. Up aginst fate [stawiam czoło przeciwnościom losu]. After all it will probably do its work [w końcu chyba zrobi co do niego należy]. – Zdejmuję baby. Wracam wściekle szpony. Pomimo to piszę do E.R.M. Nadzieja listu od niej. Stopniowo wraca jej obecność – zaczynam się „czuć ją” znowu. Wizja przeszłości. Lunch (jestem wciąż szpony i wydaję moje rozkazy Gingerowi płaczącym głosem). Potem znowu piszę – z pewnym wysiłkiem, ale czuję że muszę jej powiedzieć dużo rzeczy. O 4=30 Wilkes i Izod zjawiają się na horyzoncie. Jestem stanowczo niezadowolony i są mi w drodze. In fact [rzeczywiście], psują mi urok i poezję spaceru popołudniowego. Pokazują im kwile Inuvailausa w Kuabulo. – Fatalne to, że nie umiem się wyizolować kompletnie z atmosfery stworzonej przez foreign bodies [obce ciała]: ich obecność deprecjuje dla mnie wartość naukową i osobistą przyjemność tego spaceru; widzę i odczuwam całą nieefektywność kiriwińskich wioski i patrzę na nie ich oczami (zdolność tego jest miła) ale zapominam patrzeć moimi własnymi. – Rozmowa: krytyka Governmentu, zwłaszcza Murraya. Poetyczna jazda między mangrowami zepsuta rozmowa: Wilkes lubi opowiadać swoje historie. Tępy egoista pod powłoką pewnej oglądy. Izod całkiem sympatyczny. – Priest [ksiądz] jeszcze nie przyjechał – pewno pije z Auerbachami.³⁹ Rozmowa z Billem o fotografiach, butelka whiskey. – Mick opowiada o swoich countrymanach [rodakach]. Idę spać o 10-tej. Myśli intensywne i głęboko uczuciowe (zmysłowość najfajniejszego typu) o E.R.M. Czuję, że chciałbym ja mieć za żonę i że myśl o zmysłowości z innymi kobietami ma quelque chose de funeste [coś zgnębne] w sobie. Myślę o naszych chwilach przeszłych i jak nigdy nie osiągnę tej prawdziwej wartości, którą sam fakt posiadania Jej mi dać musi. Tęsknię za nią – mieć ją znowu przy sobie. Wizja jej z rozpuszczonymi włosami. Intenzywna tęsknota idzie zawsze ku ostatecznościom? Być może tylko pod moskitierą. – W nocy budzę się i obciążam mnie myślami lubieżnymi of all the people imaginable [o wszystkich jakich można sobie wyobrazić], o żonie mojego gospodarza! To musi ustać! Żebym ja nie był w stanie być absolutnie pewnym, że nie uwiodę żony przyjaciela, żeby po takim silnym przypięciu tęsknoty za E.R.M., to mogło się przytrafić c'est un peu trop [to trochę za dużo]! Muszę to zmienić, absolutnie. – Wczoraj w dzień czuję się nieźle. – Zapominam zupełnie o wili Bożego Narodzenia. Ale właśnie teraz, właśnie dziś rano, kiedy nie spałem, Mamusia tam myślała o mnie i tęskniła za mną. O Boże, Boże, jakież marne jest życie w ciągłym rozdźwięku etycznym. Ten brak myśli głębszych o Mamie, o Stasiu, o kraju i tem co oni wszyscy cierpią i co Polska cierpi – jest czemś wstrętnym.

Wtorek 25.[12.17]

Wyłażę spod moskitiery przed wschodem słońca. Billi, kąpiel, rozmowa o Ted; Ted idzie do Gilmoura⁴⁰ i mówi mu: „I have the clap” [Mam trypra], „What is clap?” [co to tryper], „Bloody pocks” [chlerne krosty] Gilmour nie daje mu lekarstwa. – Ted przepija „80 funtów” pożyczonych Georgowi przez Murphy’ego i łże Georgowi, że mu to odda. – Ted ma [?] krosty na kutasie. Bill pyta gdzie „on the bloody cock” [na cholernym członku]. – Po śniadaniu idę pod drzewo i piszę list do E.R.M. Ogisa odpędza muchy. Czuję się niezmier-

nie bardziej zbliżony do niej. List idzie mi łatwiej. Zupełnie inne uczucia. Potem piszę pod domem. Lunch z Mickiem. Bałwany wracają z Billem. Koło 3=ciej znów wracam do listu. O 5-tej ubieram się i idę via Tukwauka ku Olivilevi. Czuję się nieźle ale pocę się porządnie. Obiad. Jazda dinghą z Gingerem i Gumerau. Ten ostatni daje mi świetne informacje o Bwaga [czarowniku] i Taukuripokapoka.⁴¹ – Gwałtowna niechęć do słuchania go. Cudowne jego informacje poprostu odrzucam wewnątrz. Pokonanie tego jest główną trudnością etnograficzną! Piję claret. Gadamy z Billi & Priest, który vocyferuje [wykrzykuje] przeciw swemu bossowi. Idę pod moskitierę i wracam myślą do E.R.M.

26.12.[17]

Rano scramble [rzucam się] na łeb na szyję z listami. Trudność w pisaniu do N.S. Listy oficjalne o przedłużeniu urlopu. – Potem rozmowa z Wilksem, który reweluje [ujawnia] się jako kurwiarz kobiet kolorowych i bez sense of humour [poczucia humoru] mówi, że niektóre dystrykty Nigerii są „very bad” [bardzo złe]: jego uznanie dla Conrada mnie trochę [?]. [?] odjeżdża, pół godziny przeglądam war pictures [wojenne zdjęcia], a potem biorę się do przeglądu moich rzeczy. Rozpakowuję foodstuff [żywność] i klasyfikuję je z Gingerem. To pozwoli mi zorientować się co i jak powinienem jeść itp. – Potem jadę dinghą na creek [zatoczkę], z imieniem E.R.M. Jestem b. energiczny i czuję się zdrowo (odpocząłem nerwowo – moja praca etnograficzna jest ciężka). Wieczorem gadamy z Billem o perłach. – Opowiada mi o targach między Stonem i Grekami. O Verebelim, który był obrażony na niego, za to że George Auerbach dowiedział się o tem, że V. came up 100 £ on his original price [podniósł o 100 funtów swą początkową cenę].

27.12.[17.]

Wstaję dość późno. Mam plany o przeglądzie moich papierów i zabraniu się do roboty. Ale pakowanie zabiera mi dużo czasu. Po lunchu znowu się grzebię w moich rzeczach. Koło 4-tej jedziemy z Billim do Mission Station. Tam Taylor, młody, przystojny, sympatyczny; Brudo b. uprzejmy i przyjacielski. Wracam z Billem. Przygnębiające wrażenie w Losui: podłe drжание i życie ich i funkcje są wstrętne. Poprostu otrząsam się na myśl, jak życie przedstawia się z ich perspektywy. Campbell, Symons. [?] głupie i nieprzyjemne żarty o mojej Austrian nationality [austriackiej przynależności państwowej]. – Obrzydliwe i przygnębiające wrażenie: te drжание mają takie [?] opportunities [możliwości] – morze, statki, jungle, władzę nad krajowcami – i nic z tego nie robią! – Kolacja z Billem. List lizodupski do Symonsa. O 8=30 idę do Oburaku. Czuję się z początku out of sorts [niedysponowany] i gdyby nie przekonanie, że à la fin des fins [koniec końców] spacer zrobi mi dobrze, mój nerwowy stan prawdopodobnie wywołałby wyczerpanie. Między Olivilevi i Vilailima jestem b. energiczny; potem trochę podmęczony ale nie tak bardzo. Jazda po płytkiej lagunie. Zabawny facet z Sajza ja taszczy mnie. Ciemna, obnażona ziemia z korzeniami mangrowów, jakby sekcja roślinności. Ryby skaczą cały czas. Myśli, uczucia i nastroje: silny brak zainteresowania w etnologii. Podczas pakowania i rannego wólczenia się z kąta w kąta w Gusawecie, stała tęsknota za E.R.M. ([?] wieczora poprzedniego kiedy patrzę na jej fotografie). Cały czas silne poczu-

cie jej istotności: jest moją żoną de facto i powinienem o niej tak myśleć. – Co do etnologii: wizje życia krajowców jako coś absolutnie nieinteresującego, nieistotnego. Coś co jest tak dalekie jak życie psa. Podczas spaceru „biorę na ambit”. Myślę o celu mego istnienia tutaj. O konieczności zebrania dużo dokumentów. Mam ogólne wyobrażenie o ich życiu i pewną znajomość języka, ale jeżeli teraz potrafię „zdokumentować” to, to będę miał świetny materiał. – Zamknąć się w ambicji i celowości pracy. Zorganizować lingwistykę i kolekcje dokumentów, wprowadzić udoskonaloną metodę badań kobiet i guguadi [dzieci] i system badania „wyobrażeń społecznych”. – Silny popęd duchowy: przeglądam moje książki, zabieram Riversa, niemieckie książki, poezje; poza pracą prowadzić życie umysłowe i żyć w samotności, a E.R.M. jako companion [towarzyszka]. – Tak intensywnie i wyraźnie uzmysławiam sobie szczęście, że ją posiadam, że strach polityczny mnie ogarnia, że coś tak doskonałego mogło się zdarzyć. – Niemniej jednak teraz, w świadomości, że ona mnie kocha, że o mnie myśli, że wszystko co dla niej czuję i myślę nie idzie w pustkę – jestem szczęśliwy.

28.12.[17]

Po przyjeździe do namiotu; o 12=30 znajduję Ogise, Tomakapu i boje śpią. Ginger ściela łóżko, piję 2 bwajbwaje,⁴² zmęczony idę spać. Śpię b. długo do 10=30. Wstaję. Silna tęsknota za E.R.M. – czytam jej listy. Dezorganizacja w pracy. Nie mam ochoty się zabrać do niczego. Postanawiam przejrzeć cenzus; i wydobyć lingwistykę. Poświęcić ~ godziny dziennie językowi. – Kończę wszystkie preliminarja o 12=30. Przeglądam i porządkuję v[illage] cenzus (b. podle). Jem lunch. Czytam Swinburne'a⁴³ (restlessness [niepokój]). Potem znowu v.c. (czuję się słaby i wyczerpany i mózg nie pracuje porządnie). Potem dezorganizacja: biorę Swinburne'a, Vilette. Piszę list do E.R.M. Ciężka tęsknota. (Wściekłość na

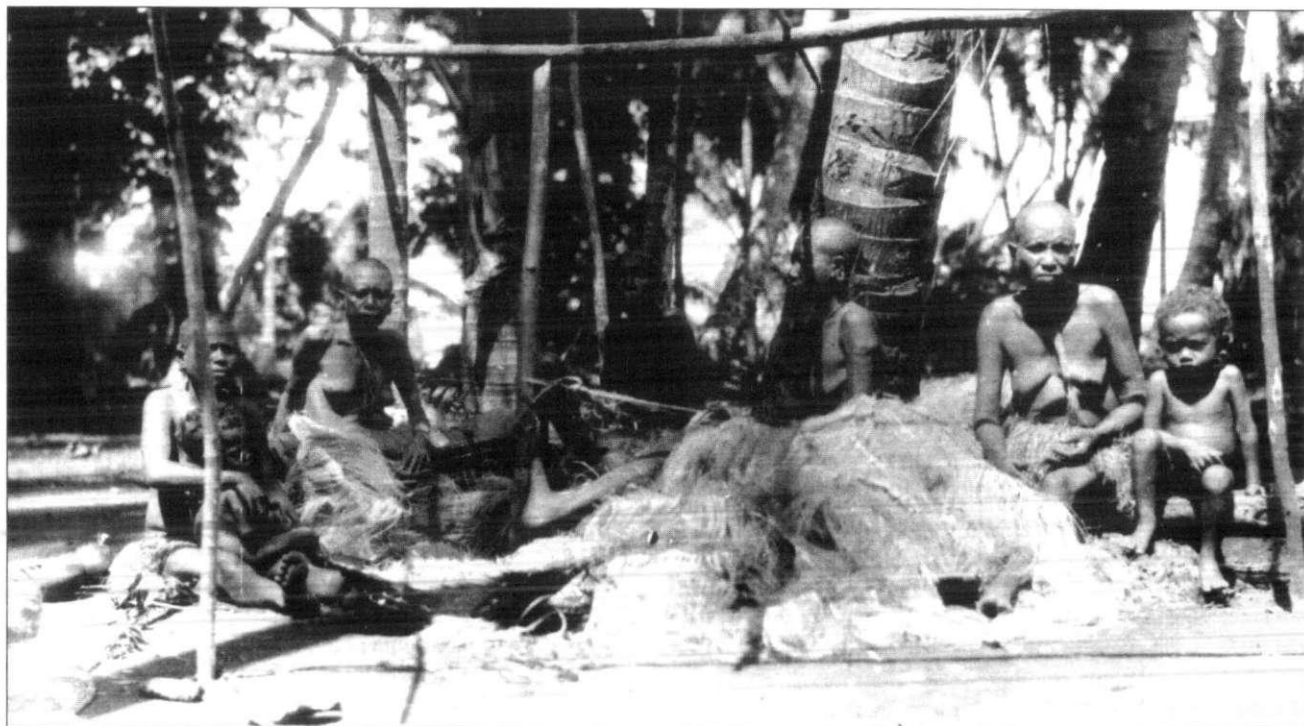
Gingera) Silne poczucie istotności mego stosunku do E.R.M. Jazda dinghą. Myślę mało, ale staram się steel my thoughts for work [zahartować moje myśli do pracy]. Wracam. Po kolacji Gomerau i Ginger. – Ocena tego dnia: niewątpliwie jestem przemęczony poprzednim spacerem. Leniwość i rozlazłość. Brak sił na dindze. Zmęczenie oczu wieczorem. – Nagłe przerwianie palenia i lekkiego alkoholizowania się. – Stany Weltschmertz [melancholii], ale z określonym koncentrowaniem się na E.R.M. Poza brakiem wydajności, nie mam sobie nic do zarzucenia.

29.12.[17]

Śpię do 9=tej. Oczy zmęczone (pole widzenia jak sitko). Wstaję zaraz. Dzień szary, chłodny; niebo i morze diluted Sax[on] blue [wyblakły błękit]. Zapuszczam krople w oczy. Tendencja do myślenia o E.R.M. Chciałbym znów pisać do niej, czytać jej listy. Gomerau czeka – zabieram się z nim do pracy. Rano długa sesja. Toyodala⁴⁴ opowiada Liliu [mit]. Po południu znowuż, koło 5=tej ja i Gomerau jedziemy do Kiribi. Dużo wiosłuję. Billi, Mick i „Kaiona” jedzie następnego dnia. Piszę listy do E.R.M. – do Smitha, Mrs. Gofton i Aumüllera. – Jestem zmęczony (oczy i nerwy) i idę spać. – Jestem b. z E.R.M. przez cały ten czas; myślę wciąż o niej. Mam plany myślowe [?] dziele z nią. Myślę o niej z czułością, głęboką przyjaźnią i namiętnością.

30.12.[17.]

Rano wstaję o 6=tej z brzaskiem dnia (wziąłem kalomel dnia poprzedniego) i kończę list do E.R.M. (czytam jej listy z całkiem innym uczuciem, znacznie intensywniej niż poprzednio) i o 9=ej wyprawiam Gingera (jednonogi Medó'u funkuje [tchórzy przed] Samarai). Opracowuję spisana poprzedniego dnia liliu (dzień deszczowy). Po lunchu jadę na poulo, fotografuję; potem creekiem do Kaituvi – mangro-



wy; wrażenie czegoś niezmiernie pogodnego i wesołego [Kontrast: mangrowy podczas odpływu jako istota potworności; życie na bagnie – mangrowy podczas przyływu: uśmiechające się życiu] Wieczorem idę do Yosala Gawa. Rozmawiam o kula, o Kudayuri⁴⁵ (stary brat opowiada liliu). – Opowiadanie robi mnie b. śpiącym. Wracam (irytacja głupotą Ogisa). Pod moskitierą myślę o E.R.M. czule i namiętnie.

31.12.17.

Ostatni dzień roku. – Roku, który być może będzie niezmiernie ważnym w moim życiu, jeżeli E.R.M. zostanie moją żoną. Rano pod moskitierą myślę niezmiernie intensywnie o E.R.M. – Koło 8 ~ wszyscy wyjeżdżają na poulo. Idę naokoło wioski, zbieram informantów. B. kiepski komplet (Narubutau, Niyova, Taburabu, Bobau) ci dwaj ostatni starszokowie jeszcze względnie najlepsi. – Rozpacz i niecierpliwość. Ale przemagam się i przepiłowuję. Po lunchu – koło 1=ej wszyscy wracają – Yosala Gawa i Toyodala. Spisuję megwę nienajgorzej i zaczynam tłumaczyć. O 5=tej zmęczenie. Robię trochę lingwistyki. Zbiera mnie gwałtowna tęsknota za E.R.M. – Ostatni dzień 1917. Morze lekko wzruszone, tajemniczy (?) światło i cień mieszają się w nieustannym biegu, znikają i przychodzą. Nad tem niebo (?) pogodne; na horyzoncie między pasiastymi chmurami złoty blask zachodu; na tem wsunięty między morzem i niebem, aż do połowy (?) czarny pas mangrowów. Z początku myślę o Baldwinie⁴⁶ i przygotowuję retaliację [zemstę] ([?] zbiory i wypomnę mu obietnicę niedotrzymaną). Potem [?] i myślę o E.R.M. „Co ona robi?” – a jeżeli – jej nie ma? Straszne uczucie. Myślę o niej i o C.E.M. O wojnie. – Także mam myśli konstrukcyjne, gramatyczne. Wracam, Navavile daje mi megwę (b. byczo). Piszę list do E.R.M. Intensywność myśli i messages [wiadomości] niknie w świetle białego papieru. Laguna spokojna jak zwierciadło, zalana światłem wschodzącego księżyca. Palmy schylone nad wodą. – Czuję się znowu dobrze fizycznie i tropiki mi wcale nie dokuczają. Tęsknię za E.R.M. raczej niż za cywilizacją.

1.1.18.

Budzę się o 7=ej. Powietrze czyste z lekkim zabarwieniem, które nadaje ciepły różowawy ton (?). Mangrowy wyraźne z puszystymi pękami zieleni i płaciastymi cieniami. Budzą mnie krzyki natiwów, którzy idą na [?] do Oiabia [Metodystyczna misja koło Losuya]. Wstaję, myślę o Nowym Roku – pewne ściśnienie serca, cyfra 17 symbol obrazu życia, symbol sztywnego wcinania nieubłaganego następstwa liczb w treść życia. Myślę o E.R.M. Piszę dziennik. Mam istotne myśli o pisaniu dziennika i pogłębianiu życia. Idę srać nad morze między mangrowy. – Myśli o historycznej wartości dziennika (vide verso). Skupiam się, w ogóle czuję się byczo. – Zabieram się do lingwistyki z niezłym powodzeniem. Potem Balomy. Zmęczony, o 1 do 1=szej ~ godziny lekkiej drzemki. Potem superintenduję [nadzoruję] smażenie kotletu (damned hard [cholernie twardy]), potem przychodzę i pod [?] znowu kajaku i rozmowa o Balomach. O 5=ej bum off [wstaję], golę się, zbieram rzeczy i wiosłuję do Billa. Gwiazdy się jarzą (z początku zachód płonie) – wiosłuję intensywnie i myślę o lingwistyce. Także o gwiazdach i gwiazdom mówię o E.R.M. – Billi, herbata. Opowiadam mi o Oiabii,

Brudo z żoną i dziećmi, Thursday Islanders, którzy tańczą potem. – Mówi mi jak Geo Auerbach chce podkupić Harrisona i wziąć jego trading site [teren handlowy] w Vakucie. Mówi o „jumping a claim on the gold fields” [przywłaszczyć sobie prawo do czyjejs działki złotonosnej] & „tin-drumming” – Potem ja pompuję go co do materiału etnograficznego: o miesiączce, o poczęciu, o porodzie. Potem siedzimy chwilę w pokoju, i idę spać o 12=tej. Mick kaszle potwornie, potem dziecko buczy. – Noc podła.

2.1.18.

Pomimo to czuję się niezłe. Wyłażę o 7=ej z pod tajnamu [moskitiery]; typowy Stimmung domku Billa. Idę do small house'u. Piję morning tea [poranną herbatę] na stole, na którym dzieci Billa zrobili potworny mess [bałagan]. Potem zabieram się do fotografii. Faceci z Omarakany. Ja i Bill idziemy na Wasi do Teyawy. Wracamy, lunch; potem znowu zdejmuję 6 film. Pomimo upału (świat jarzy się zielenią i błękitem w słońcu) jestem całkiem energiczny i po powrocie (gdybym miał czas) zabrałbym się do języka, chwytam się energicznie, jakkolwiek z niezbyt dobrym rezultatem (!) około moich fotografii. Po kolacji zbieram muszelki (injekcja Streptokoków); jem zbyt dużo pomimo to wiosłuję całą drogę i przyjeżdżam tu w godzinę i ~. Herbata z kroplą brandy, rozmowa z kilku dzikusami – koło 11=tej. Myślę do E.R.M. się przenoszę.

Obserwacje wewnętrzne: konstatuję raz jeszcze moją materialistyczną zmysłowość: chuć, z jaką odnoszę się do owej butelki ginger beer [napój imbirowy], która jest pozytywną pokusą; skrytna gorliwość z jaką przynoszę sobie butelkę brandy, a jak wyczekuję owych butelek z Samarai, ostatecznie poddaję się pokusie tytoniu. W tem nie ma nic złego. Zmysłowe używanie świata jest tylko niższym stopniem artystycznego używania. Chodzi o to tylko, ażeby jasno sobie z tego zdać sprawę i żeby to nie włąziło w rzeczy istotne. (Przypomnij jak sobie lubieś dogadzać u Khunerów). Z drugiej strony, jestem w stanie żyć prawie że ascetycznie. Najważniejszą rzeczą jest, ażeby to does not matter [było bez znaczenia].

3.1.18.

Rano ten sam Stimmung na lagunie. Błękit zmieszany z ciepłym różowym tonem, małe fioletowe chmurki. Laguna gładka, na tyle tylko zmarszczona, że odbite chmury mienią się i żyją. – Pod moskitierą zazwyczaj skupiam się i gotuję do pracy, [?] moją robotę, staram się pogłębić dziennik. Robię to prawie że codzien. Ale, jak dotąd dziennik nie jest jeszcze zbyt pogłębiony! – O 7=ej wyłażę z pod moskitiery. Dziennik, śniadanie, przeglądam papiery. T.L. [Tomwaya Lakwabula] koło mojego tentu. O 10=tej biorę się do pracy (Balomy, reinkarnacja, koncepcja). Około 12=30 b. zmęczony, kładę się, drzemka. O 1=30 wstaję, superintenduję bulukwę, która jest b. smaczna, jem takową. O 3=ciej zabieram się do roboty (ale jestem zmęczony i ociężały). O 4=tej [?] preliminarja kuli i próbki (échantillons [próbki]) Mwasili.⁴⁷ O 5=tej b. zmęczony (dno świadomości, fluid duchowy dried up [wysychł]), kładę się, Tiresias Swinburne'a. Piszę do E.R.M. – O 6=tej jadę dinghą. Rozbieram do paska rupturycznego. Fragment kolarzeń: myślę o małżeństwie z E.R.M. B[aldwin] Sp[encer] [?] dla niej – czy zerwie z nią? Lady Sp. jaką przy-



mie postawę? Oburzenie na myśl o jej „anty-Aust[riacko]-Polskiej” attitudzie [postawie] – Wyobrażam sobie mój dyskurs, wykazujący podłość tego. I screw myself up to a pitch of indignation [zbieram się na odwagę wyrażenia oburzenia]. – Potem uświadamiam sobie, że ona dba tylko o public opinion [opinię publiczną]. „Wahn, alles Wahn” [złudzenie, wszystko złudzenie]. Myślę o R. Wagner[?] czy on teraz byłby gwałtownym anglofobem? – Przychodzi mi do ucha melodia taneczna rosyjska: wizja Julitki i Olgi w E. Malvern Studio. Tęsknię za tem co było. Myślę o Ivanowych. – Potem gwiazdy wychodzą. Orjentuję się w konstelacjach. Przez chwilę problem: jak dalece ja żyję w „mroku gwiazd” – jak Tirezjas Swinburne’a? E.R.M. jest wciąż ze mną. Myślę długo o planowanej wycieczce łódką. – Postanawiam nabić kamerę: zrobić fotografie i układam które zrobić. {I zapominam zabrać kamerę!} – Wieczorem od 8=ej piję herbatę. Potem kajakuję i gadam różności. Od 10=30 – 11 piszę do E.R.M. Potem myślę o niej pod moskitierą: czy będę jeszcze w Cairns szedł na paradzie? Czy zobaczę jeszcze E.R.M. – Death, the blear-eyed visitor, I am ready to meet [śmierć, gość o zamglonych oczach, którego jestem gotów spotkać]. – Aha, na dindze silne poczucie pragnienia, że chciałbym mieć rodzinę, ożenić się z E.R.M., osiąść.

4.1.18.

Budzę się jak zwykle i wyłażę o 7=ej z pod tajnamu. Znowuż gładka woda, chmurki – cienkie fioletowawe kumulusy na niebosklepie i białe [?] na nieboskłonnie. Silny powiew Ruliminy, deszcz – morze szklisto zielone, trochę brudnawe. Potem mangrowy świeżą matową zieleń poprzez rzędzący deszcz, tęcza i znow słońce i pogoda i białe chmurki na nie-

bie i na wodzie. – Muszę napowrót podjąć dziennik etnograficzny. – Zabieram się do roboty o 9=tej ale b. prędko zmęczenie. Pracuję z marnymi informatorami i overhauled moje informacje z pomocą paru drjani. Bobau niezły informant, after all [mimo wszystko]. O 11=tej przestaję wyczerpany i piszę list do E.R.M. (paskudny deszcz, składam papiery) jadę łódką – ale bez energii i bez „punchu” [krzepy]. – Wracam. Jem taro. Koło 3=ciej znów do roboty. Tababayila b. marny jako habitan[t] informant [miejscowy informator]. – Potem piszę znowuż do E.R.M., łódką. Marne, powierzchowne kojarzenia: myślę o Józku Kościelskim⁴⁸ i jak bym go opisał: syn członka Herrenhausu [pruskiej Izby Panów] i przyjaciela Kaisera;⁴⁹ wnuk Blocha⁵⁰ – pamiętam rozmowę z nim w Berlinie (poznałem tych facetów: Morsztyn,⁵¹ Kościelski – przez Jana Włodka). Potem myślę o Weyssenhofce⁵² i o tem czy imponowałbym jej teraz. Myślę o imaginarnym spotkaniu z Polkami i Polakami. Małżeństwo z E.R.M. odsunęłoby mnie od Polskości. To mnie peszy być może więcej niż cokolwiek innego w myśli o małżeństwie z nią. – A ją? Potem patrzę na morze i niebo i tęsknotą wracam do E.R.M. Żal na myśl, że jej może nigdy nie zobaczę. Wracam. Kolacja, czytamy T[ess] of the d’U[rbervilles], w której zaczynam coś znajdować. Motyw fałszywego płciowego przywłaszczenia b. silny, ale treatment [sposób potraktowania]? – Krótka rozmowa z nativami bez wielkiego rezultatu. – Pod tajnamem myślę o E.R.M. Pożądam ją b. głęboko i intensywnie. Myśli nie zbaczają w żaden impas lubieżności. – Przed wyjazdem smaruję ręce wazeliną. Ta nikczemna asocjacja budzi we mnie tęsknotę zmysłową, głęboką, sentymentalną – Myślę o powrocie: zielony żar naszego spojrzenia. Bezwzględna wartość jej ciała.

5.1.18.

Dzień wilgotny, deszczowy i gromowy. Rano niebo i lagu-
na bleu électrique [niebieskie elektrycznie]. O 10=tej biore
się do roboty. Tokajbalisa kończy swoje liliu; I slacken [zwal-
niam] koło 10=tej; jem betel nut, potem jadę dinghą koło £ do
1=szej (czuję konieczność exercise). Po lunchu zabieram się
prędko do roboty z Yosala Gawa i 2 godziny tłumaczenia je-
go megwy, „do for me” [zrób dla mnie]. Około 4 ~ zbieram
się i idę do water hole [dołu na wodę], szybko, biegnę przez
4 minuty atletycznie. O 6=tej wracam i jadę aż ku Buoi-
mapou, wracam. Po kolacyi, Navavile mówi o Kum', spisuję tra-
dycje, tak jak ja słyszę od niego. Piszę parę słów do E.R.M.
Pod moskitierą zasypiam prędko.

Głębszy nurt życia. Rano zabieram się do pracy, a także
obrabiam dziennik etc. bez potrzeby specjalnego montowania
się. Idzie mi to do pewnego stopnia, as a matter of course [zu-
pełnie naturalnie]. Praca sama nie idzie mi świetnie. Być mo-
że fizycznie nie jestem A=1 (miałem pewną depresję we
Czwartek). Najważniejszą rzeczą byłoby wyeliminować ele-
ments of worry out of my work [elementy niepokoju z mojej
pracy]. Mieć poczucie of the ultimate mastery of things [cał-
kowitej biegłości]. Przy spisywaniu informacji mam: 1° pe-
dantyczne poczucie, żeby odrobić a certain measure [pewną
miarę], (3 page [strony], 2 hours [godziny], fill out a blank
space in Chap.X or Y [uzupełnić puste miejsce w rozdz.
X czy Y]), 2° Zbyt duża chęć przeskoczenia, tam gdzie moż-
naby podlec.

Pod koniec pracy wylażą tęsknoty i wizje: wczoraj nagle
zobaczyłem Zach. koniec Albert Street, tam gdzie przechodzę
szeroki bulwar ażeby zejść do Lonsdale St[reet]. Tęsknota za
E.R.M. follows [następuje]. – Na spacerze do Sopi, czuję po-
trzebę ucieknięcia od niggers, ale o czym myślę nie pamię-
tam. – Na łódce: poczucie Joan Weigall; tęsknota za „ubranymi”
wytwornymi kobietami. E.R.M. chwilowo zaćmiona. –
Przez chwilę myślę z szaloną tęsknotą za powrotem South
[na południe]. Jak bym się czuł, gdyby z jakiegokolwiek po-
wodu E.R.M. nie wyczekiwała na mnie tam? Po prostu nie
mogę o tym myśleć. Mieszanina kojarzeń: przyszłość
z E.R.M. – w Melb[ourne] w Polsce? Myślę o Mollie i że
mógłbym napisać do niej list Nowo Roczny! Niewątpliwie
ona będzie miała jeszcze do czynienia ze mną. Charaktery-
styczne, że ja więcej myślę o ludziach wrogich niż o przyja-
ciółach. I takich których by trzeba przekonywać, gwałtem
ujarzmiać (Joan, Lady Sp., Baldy, Molly), nie o Khunerach,
Mim, Peckach, Stirlingach.

Dziś rano (6.1.18) myślę, że pisanie dziennika i tendencja
kontrolowania życia i myśli w każdej chwili, umieć dążyć do
normalizowania życia, do integrowania myśli, do unikania
siekania tematów. – Takie refleksje stałe, jak np. ta o wrogach
etc. – Powrót z Boymapou, cudne [?], ryby iluminowane. Pa-
trzę na Venus i myślę o E.R.M. i o pracy; układam i planuję
atak na dokumenty etc.

Transkrypcja i opracowanie *Grażyna Kubica-Heller*

PRZYPISY

¹ Patrz przypisy w poprzednim odcinku.

² J.w.

³ Dingi lub dinghy – mała jednomasztowa łódź żaglowa.

⁴ Bwayma – trobriandzki spichrz czasami dodatkowo wyposażony
w platformę i miejsce do siedzenia. „Každy, kto odwiedzi Wyspy Tro-
brianda, będzie pod wrażeniem znaczącego miejsca, jakie zajmuje bwa-
yima: budynek wyższy i bardziej okazały niż dom mieszkalny, bogaciej
ozdobiony, staranniej naprawiany, otoczony większą liczbą tabu i reguł
postępowania”, B. Malinowski, *Ogrody koralowe i ich magia*, w: *Dzieła*,
t. 4, cz. 2, s. 335.

⁵ Baku – duża, otwarta przestrzeń w środku trobriandzkich wiosek,
otoczona pierścieniem chat poprzedzonych spichrzami; na baku stały do-
my wodza, a reszta służyła za miejsce do tańców, a dawniej także jako
cmentarz.

⁶ Pwata'i – duży zbiornik na żywność w kształcie przyzmy, służący do
przechowywania mniejszych kubi (dużego yamu), orzeszków betelo-
wych i trzciny cukrowej.

⁷ Ta dziwna pisownia słowa drań jest spowodowana prawdopodobnie
tym, że jest to słowo w polszczyźnie w tym znaczeniu stosunkowo nowe.
U Lindego nie ma go jeszcze wcale. Zaś w słowniku J. Karłowicza, A.
Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego (Warszawa 1898) znajdujemy nastę-
pujące jego znaczenia: „Drań [Drańc, Drańcie, Drańdz, Dreń, Draństwo,
Dreństwo], 1. (o rzeczach) lichota, gałgaństwo, plugastwo, zły towar, sta-
ry sprzęt, grat, łach, gałgan. 2. (o ludziach) gałgan, nicpoń, rozpustnik,
leniuch, próżniak, hultaj, podlec, nikczemnik, dureń, głupiec. ukr. dran,
brs. dreń, ros. drjań” Malinowski używa zatem słowa „drań” w wersji ro-
syjskiej. Niewykluczone, że to właśnie z tego języka weszło ono do pol-
szczyzny.

⁸ Inicjały Niny Stirling, córki Sir Edwarda Stirlinga, profesora uni-
wersytetu w Adelajdzie, który pomógł Malinowskiemu w wydaniu jego
pierwszej monografii nowogwinejskiej *The Natives of Mailu*. Podczas
kilkutygodniowego pobytu w Adelajdzie Malinowski zakochał się
w pięknej córce profesora Stirlinga i się jej oświadczył. Mimo swego

związku z Elsie Masson nie zerwał zaręczyn z Niną Stirling, z czego wy-
nikł poważny skandal. Patrz H. Wayne-Malinowska, *Wpływ kobiet na ży-
cie i dzieło Bronisława Malinowskiego*, „Konteksty” 236-7.

⁹ Patrz przypisy w poprzednim odcinku.

¹⁰ J.w.

¹¹ J.w.

¹² Bulukwa Miki – europejski gatunek świni, znany jako świnia Mic-
ka, rozpowszechniona na Wyspach Trobrianda przez Micka George'a,
greckiego kupca. Świnie te mają wielką wartość, można było za nie do-
stać od 5 do 10 lokalnych świń.

¹³ Tauwa'u – złe, antropomorficzne stworzenia przybywające z wysp
południowych i wywołujące choroby.

¹⁴ Kala koulo kwaiwa'u – żałoba praktykowana przez rodzinę osiero-
conego (np. brata wdowy, w czasie okresu żałoby brat nie wymienia
imienia zmarłego ani wdowy po nim).

¹⁵ Patrz przypisy do poprzedniego odcinka.

¹⁶ Inicjały Namwana Guya'u – najstarszego syna To'uluwy, jego ulu-
bieńca i wiodącej postaci w Omarakanie. Mimo że został wygnany do in-
nej wsi, często odwiedzał ojca.

¹⁷ Kalumwaywo jest wspomniany w *Ogrodach koralowych* jako sil-
ny i wydajny ogrodnik.

¹⁸ Podczas swego poprzedniego pobytu na Trobriandach Malinowski
namówił To'uluwę, aby go zabrał na wyprawę kula na wyspę Kitava.
W połowie drogi wiatr się zmienił i czołna musiały zawrócić. Malinow-
ski miał wrażenie, że To'uluwa jego winił o sprowadzenie pecha.

¹⁹ Dipapa i Kenoria – syn i córka To'uluwy.

²⁰ Tomwaya Lakwabulo – jasnowidz, jeden z głównych informato-
rów Malinowskiego (patrz *Życie seksualne dzikich*).

²¹ Robert Louis Stevenson (1850-1894), szkocko-angielski pisarz,
który osiedlił się na Samoa i występował w obronie miejscowej ludno-
ści. Autor m.in. następujących książek: *Wyspa skarbów*, *Porwany za
młodu*, *Dziwna historia dra Jekylla i Mra Hyde'a*, a także *In the South
Seas*.

²² Lagim – dwie ozdobne poprzeczne deski ograniczające zbiornik z wodą na czółnie z obu końców.

²³ Tuma – wyspa położona na północny zachód od Boyowy, była także miejscem przebywania dusz zmarłych.

²⁴ Navavile – ważny informator Malinowskiego ze wsi Oburaku.

²⁵ Termin „nigger”, którego obraźliwą konotację dobrze chyba oddaje polski „czarnuch”, był słowem powszechnie używanym przez Brytyjczyków w koloniach. Malinowski zaczął go stosować dopiero po dłuższym przebywaniu na Nowej Gwinei. W jego dzienniku występuje w spolszczonej wersji nawiązującej do słowa „negr”, które miało bardziej neutralne zabarwienie emocjonalne. Malinowski używa jednak tego słowa raczej w znaczeniu angielskim, gdy chce podkreślić swą niechęć czy irytację w stosunku do tubylców. Wokół tej kwestii narosło wiele nieporozumień, a prekursorzy idei politycznej poprawności robili Malinowskiemu z tego powodu zarzuty i obwiniali go o niechętną wobec krajowców postawę. Cóż, nieczęsto pałał do nich sympatią, ale podobnie często nie pałał sympatią do otaczających go białych. Robienie mu zarzutów, że używał słowa powszechnie wtedy stosowanego, jest nieporozumieniem, szczególnie w ustach osób nawykłych do idei kulturowego relatywizmu. A że miał czasami dość przedmiotu swych badań? – to uczucie nieobce jest każdemu badaczowi terenowemu. Jedyń w tym zakresie „winą” Malinowskiego jest, że nie był hipokrytą i o tym pisał.

²⁶ Raybwag – rafa koralowa pokryta małymi skrawkami urodzajnej ziemi, porośniętej dżunglą.

²⁷ Mim Weigall, przyjaciółka Elsie Masson.

²⁸ Jan Stanisław Kubary (1846-1896), polski podróżnik i etnograf, autor min. *Beitrage zur Kenntnis des Karolinen Archipels*, 1895

²⁹ Nikołaj N. Miklucho-Makłaj (1846-1888) rosyjski podróżnik i etnograf, który w latach 1870-86 odbył liczne podróże po Oceanii, Filipinach, Indonezji, Półwyspie Malajskim, Australii. Autor *Podróży*, 1940-44

³⁰ R.R. Marret (1866-1943), antropolog brytyjski.

³¹ W.H.R. Rivers, brytyjski antropolog i fizjolog, założyciel szkoły psychologii eksperymentalnej w Cambridge. Przeprowadzał swe testy psychologiczne na Melanezyjczykach, rozwinął metody zapisu danych dotyczących pokrewieństwa, które stały się najważniejszymi technikami zbierania materiału w czasie badań terenowych. Jego prace miały duży wpływ na badaczy, włączając w to Malinowskiego. Autor *History of Melanesian Society*, 1914

³² Wasi – wymiana jarzyn na ryby między wsiami wewnątrz łądu i tymi na wybrzeżu.

³³ Morovato – godny zaufania informator, cytowany w *Życiu seksualnym dzikich*.

³⁴ Niyova – krajowiec z Oburaku, którego Malinowski uważał za dobrego informatora.

³⁵ Patrz przypisy w odcinku w numerze 242-3

³⁶ Kwila – kamienny punkt orientacyjny, związany z legendą opowiadaną przez Inuvayla'u w *Życiu seksualnym dzikich*.

³⁷ Kalomel – chlorek rtęci, był używany raczej zewnętrznie jako środek przeciwbakteryjny, doustnie bardzo rzadko jako środek pobudzający wydzielanie wszystkich gruczołów.

³⁸ Są to prawdopodobnie inicjały byłego narzeczonego Elsie – Charlesa Mattersa, który w lipcu 1915 roku poległ pod Gallipoli.

³⁹ Patrz przypisy do poprzedniego odcinka.

⁴⁰ Pastor M.K. Gilmour z Metodystycznej Misji w Oiabia. W *Argonautach Zachodniego Pacyfiku* pisze o nim Malinowski, że wiedział wszystko o „kuli”.

⁴¹ Ta'ukuripokapoka – istota mitologiczna, wcielenie zła. Mówi się, że wiedzmy spotykają się z nim w nocy na tańce i orgie.

⁴² Bwaybwaya – orzech kokosowy w takim stadium wzrostu, kiedy jego wnętrze wypełnione jest słodką galaretką.

⁴³ Patrz przypis w poprzednim odcinku.

⁴⁴ Toyodala – ważny informator z Oburaku, patrz *Życie seksualne dzikich*.

⁴⁵ Kudayuri – wieś na wyspie Kitava. Mit o latającym czółnie z Kudayuri jest przytoczony w *Argonautach Zachodniego Pacyfiku*.

⁴⁶ Sir Walter Baldwin Spencer, znany etnolog brytyjski, który razem z F.J. Gillenem opublikował kilka ważnych monografii dotyczących aborygenów australijskich. Bardzo zachęcał Malinowskiego do badań terenowych w początkowym okresie.

⁴⁷ Mwasila – magia wykonywana po dotarciu do celu kula, aby nakłonić gospodarzy do hojności.

⁴⁸ Chodzi o Władysława Kościelskiego (1886-1933), syna Józefa (patrz niżej), poetę, wydawcę i mecenas sztuki. W roku 1911 założył wraz z L.H. Morstinem w Paryżu pismo „Museion” mające informować o życiu artystycznym Francji i nawiązywać do tradycji klasycznych. Wtedy zapewne poznał go Malinowski. W odrodzonej Polsce zajmował się głównie działalnością wydawniczą. Popelniał samobójstwo wyskakując z okna poznańskiego hotelu Bazar, gdy jego sytuacja finansowa była krytyczna. Pozostały majątek wyciągnęła z długów wdowa po nim – Monika z Krystyńskich, dawna aktorka i piosenkarka. Ustanowiła ona później w Szawcarii Fundację Kościelskich, która od 1961 roku przyznaje doroczne nagrody młodym polskim twórcom kultury zamieszkałym w kraju i na emigracji.

⁴⁹ Mowa o Józefie Kościelskim (1845-1911), ziemianinie, polityku, poecie i dramaturgu. Postaci dość wpływowej choć kontrowersyjnej, zwolenniku lojalizmu wobec Prus.

⁵⁰ Jan Gotlib Bloch (1836-1902), znany finansista, przemysłowiec i ekonomista, współdziałał przy budowie kolei Warszawsko-Petersburskiej, założeniu Banku Handlowego w Warszawie i wielu innych inicjatywach.

⁵¹ Ludwik Hieronim Morstin (1886-1966), dramaturg, poeta, powieściopisarz, eseista i tłumacz. Uczęszczał do tego samego co Malinowski gimnazjum, ale chyba się wtedy nie znali. Studiował na niemieckich uniwersytetach. W Paryżu założył z Kościelskim pismo „Museion”. W czasie I wojny światowej zgłosił się do Legionów Polskich. Służbę wojsko-dyplomatyczną zakończył w randze majora w 1924 roku. Później objął rodzinny dwór Pławowice, gdzie stworzył swoisty „salon literacko-artystyczny”. Przedstawiciel tendencji klasycystycznej w schyłkowym okresie Młodej Polski. Pisał sztuki i powieści o tematyce antycznej (*Obrona Ksantypy*, *Penelopa*), historycznej (*Polacy nie gęsi* – o Reju, *Kłosa panny* – o Koperniku) i współczesnej (*Przygoda florencka*) oraz poezje, szkice literackie i eseje.

⁵² Może chodzić na przykład o siostrę Jana Weysenhoffa lub jego matkę, pochodzącą z Blochów. Jan (1889-1972) ukończył gimnazjum w Krakowie i Uniwersytet Jagielloński, gdzie studiował nauki ścisłe i mógł znać Malinowskiego. Później profesor fizyki teoretycznej Uniwersytetu Wileńskiego, UJ, członek PAU.

Za konsultację językową dziękuje Anniemarii Orla-Bukowskiej, Piotrowi Olszówce, Przemysławowi Piekarskiemu i Krzysztofowi Kowalskiemu.